II Dni Katolickie Z. P. I. K. na Bielanach.

X. Dr. KAZIMIERZ KOWALSKI
Gniezno.

Tomizm warunkiem odrodzenia.

(Dokończenie).

Zgłębiając istotę człowieka, w której znajduje się „możność posłuszeństwa” bierna i nietworząca podstawy żadnych pozytywnych wymagań, tomizm wykazuje niesprzeczność objawienia nadprzyrodzonego z rozumem i z naturą człowieka, czyli możliwość udzielenia z miłości i miłosierdzia Boga ludziom prawdy i życia, przekraczającego zasadniczo siły przyrodzone człowieka.

Teologja tomistyczna zaś odsłania nam nadprzyrodzone widnokręgi, pouczając nas, że człowiek, podniesiony łaską bożą do porządku nadprzyrodzonego, wchodzi w bezpośredni kontakt z Bogiem, jako z przedmiotem poznania i miłowania, i to przez trzy wlane cnoty „boże”, — mianowicie wiarę, nadzieję i miłość. Osiąga on temsamem stopień i doskonałość poznania i miłości oraz posiada współudział w wewnętrznem życiu Boga-Trójcy Przenajświętszej, do którego natura człowieka żadnego pozytywnego prawa rościć sobie nie może, a które ją, z drugiej strony, w niebywały sposób podnosi, leczy, doskonali, uszlachetnia i uszczęśliwia.

Wreszcie podaje nam teologja tomistyczna naukę o niebieskiem życiu wybranych, którego pierwszym aktem jest widzenie uszczęśliwiające a dalszemi miłość uszczęśliwiająca i cieszenie się Bogiem w wiecznem szczęściu (visio beatifica, amor beatificus, fruitio beatifica).

Tym sposobem tomizm podaje niewzruszone zasady ustosunkowania się człowieka do Boga w myśli i w czynie i stanowi temsamem jeden z podstawowych warunków odrodzenia współczesnej ludzkości.

2. Istota i działanie Boga.

Poza prawdami, dotyczącemi istnienia i możliwości poznania Boga, nauki o istocie i działaniu bożem wkraczają wynikłościami swemi głęboko w życie praktyczne ludzkości. W dziedzinie tego zagadnienia uwydatniły się w umysłowości nowoczesnej dwa przeciwne sobie kierunki filozoficzno-religijne, które wywarły olbrzymi wpływ na całokształt stosunków ludzkich XX wieku.

Jeden szereg systemów uznaje Boga za istotę, tak oddaloną od wszelkiego bytu skończonego, zwłaszcza od świata materjalnego, że przeczy wogóle prawdzie ogólnej i transcendentalnej Opatrzności Bożej, twierdząc, że byłoby to niegodnem dla Najwyższej Istoty zajmować się jednostkami, szczegółami i drobnostkami ziemskiego życia ludzkości. Deizm nowoczesny i niewyraźne a tak bardzo ubogie rezultaty nowoczesnej filozofji religji[1] stanowią obecnie ciąg dalszy słabostkowej i błędnej nauki średniowiecznych aweroistów.

Z drugiej strony, humanocentryzm niektórych nowoczesnych systemów doszedł do bardzo „ludzkiego", arcyludzkiego pojęcia o Bogu, wyobrażając sobie Najwyższą Istotę, jako coś w rodzaju potężnego nad-człowieka o rozmiarach, ilościowo i jakościowo nieskończonych. Idealizm, neokantyzm, neohegeljanizm i mnóstwo filozofów, stojących pod wpływem Hegla i Kanta, urzeczywistniło smutne słowo Voltair'a: „Dieu a fait l'homme à son image, mais l'homme lui l'a bien rendu". Nie dziw więc, że kwietyzm, z jednej, a egoizm humanocentryczny, z drugiej, były praktycznemi wynikami takich ideologij.

Na tle wspomnianych kierunków nowoczesnej myśli uwydatnia się tomizm, jako system o prawdzie, pełnej umiaru i zrównoważonej a potężnej siły umysłowej.

Bóg żywy istnieje z istoty swej, jest niematerjalny, niezłożony, jeden, o doskonałości nieskończonej, wszechobecny, niezmienny i wieczny, jest dobrocią, istniejącą z istoty swej, jest nieskończenie doskonałą wiedzą, wolą, potęgą i miłością.

---

[1] Por. np. Dr. Karl Frölich, *Studien zur Frage nach der Realität des Göttlichen in der neuesten deutschen Religionsphilosophie.* Würzburg 1925

Byty skończone są co do całego bytu swego stworzone przez Boga z nicości i są od Niego istotnie zależne zarówno co do istoty, jak i co do istnienia, co do możliwości i aktualności swej, będąc zarazem bytami prawdziwie istniejącemi. Możność działania, samo działanie i owoc działania zawdzięczają przyczynie pierwszej, Bogu, będąc przytem prawdziwemi przyczynami drugiemi: sprawczemi, celowemi, wzorczemi, materjalnemi i formalnemi.

Żadne działanie bytów skończonych, wolne lub konieczne, żadna ich, chociażby najmniejsza i najwięcej jednostkowa lub materjalna determinacja, nie tłumaczy się bez stwórczego wpływu przyczyny Pierwszej, która jednak tak potężnie działa, że kieruje istotami skończonemi z wewnątrz, nie gwałcąc w niczem ich natury wolnej, względnie zdeterminowanej. „In tantum se extendit scientia Dei, in quantum eius causalitas" (tak daleko sięga wiedza Boża, jak daleko sięga jego przyczynowość (I, qu. 14, art. 11 c.); „Impossibile est, quod divina voluntas suum effectum non consequatur" (niemożliwem jest, by Wola Boża nie doszła do skutku swego (I, qu. 19, art. 6, c.); „Movendo causas voluntarias non aufert Deus, quin actiones earum sint voluntariae, sed potius hoc in eis facit" (poruszając byty skończone, przyczyny wolne, Bóg nie znosi wolności ich czynów, lecz raczej ją w nich sprawia" (I, qu. 83, art. 1 ad 3) — oto trzy lapidarne prawdy, określające wyżyny filozoficznej spekulacji o działalności Boga w wszechświecie i transcendentalności Opatrzności bożej.

Skoro zaś przypatrzymy się teologji tomistycznej, natenczas umysł chrześcijanina ściga w świetle Wiary świętej wspaniałe tezy teologiczne o Trójcy Przenajświętszej (Jedna natura — trzy osoby Boskie), o wcieleniu się Słowa Bożego (połączenie hipostatyczne), o odkupieniu świata, o ekonomji łaski Bożej, o przebaczającej miłości Zbawiciela naszego, o cichem działaniu Ducha świętego, o miłościwej Opatrzności Ojca niebieskiego, który dzieci boże prowadzi do wiecznego dziedzictwa—szczęścia niebieskiego, o królewskiej władzy Chrystusa-Króla nad wszelkiem stworzeniem, o cudach miłości i miłosierdzia, których dokonała Trójca Przenajświętsza w życiu Najświętszej Panny i w duszach tak licznych świętych Pańskich.

Dogmat wreszcie o obcowaniu świętych pozwala nam w sposób, niepojęty przez rozum przyrodzony, zgłębić i zakosztować mocniejszego od śmierci węzła solidarności nadprzyrodzonej, która, zrodzona z krwi Zbawiciela naszego, dopiero w wiecznej chwale zakończenie swoje znajdzie, kiedy Bóg będzie wszystkiem we wszystkich.

Jak wspaniale przedstawia się spekulacja przyrodzona i nadnaturalna tomizmu o Bogu w stosunku do okruszyn prawdy a wielkości błędów wspomnianych wyżej kierunków! To też stanowi ona jeden z zasadniczych warunków odrodzenia umysłowości i kultury współczesnej nam ludzkości.

D. WYNIK.

Prawda posiada siłę, którą nietylko zniewala rozum, ale i zwyciężyć potrafi w życiu zarówno osobistem, jak społecznem, gdyż jest ona zasadą porządku, który umysł ludzki odtwarza albo wprowadza w przedmiotach poznania lub czynnościach ludzkich.

Jasno uwydatnił się w powyższych wywodach zrównoważony i prawdziwy absolutyzm, intelektualizm, objektywizm i realizm tomistyczny, który w dziedzinie filozoficznej z bezwględną pewnością tłumaczy byt skończony, z pomocą zaś metafizycznej zasady przyczynowości dochodzi do poznania Boga żywego a w dziedzinie praktycznej całe życie człowieka orjentuje ostatecznie i niewzruszenie ku Mądrości i Woli bożej. W spekulacji teologicznej zaś dochodzi do niezrównanego systematycznego i naukowego, nadprzyrodzonego poznania — zgłębienia tajemnic objawionych, co z miłości nadprzyrodzonej się rodzi i do miłości prowadzi, podbijając sobie temsamem całokształt życia chrześcijanina, żyjącego z wiary czynnej — a prowadzi do porządku, do szczęścia, do radości, do pokoju.

W jednym z najpiękniejszych syntetycznych tekstów, które niby drogocenne klejnoty zdobią myśl i dzieła św. Tomasza z Akwinu niewzruszoną solidnością swej prawdy i lśniącą pięknością swej harmonji, Doktór Anielski był określił warunki, drogę i środki odrodzenia, komentując w Ewangelji św. Tomasza błogosławieństwo, które stanowi dzisiaj przedmiot utęsknienia ludz-

kości: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Boga nazwani będą” (św. Mat. V, 9): „Pokój jest stałością porządku. Porządek zaś stanowi układ, w którym wszystkim jestestwom równym i nierównym przydziela się miejsce każdemu z nich się należące. Przeto pokój na tem polega, że wszyscy swoje zajmują miejsce.

Stąd wynika, że najpierw dusza człowieka winna być poddana Bogu. Powtóre niższe poruszenia i siły, które posiadamy wspólnie ze zwierzętami, powinny być poddane umysłowi, gdyż rozumem swoim człowiek przywyższa inne żyjątka. ... Po trzecie trzeba, by człowiek zachował pokój z innymi ludźmi, gdyż wtenczas będzie on całkowicie uporządkowany.

Ten jednak porządek nie może istnieć jak tylko w tych, którzy są świętymi”.[1]

Oto w wspaniałem syntetycznem streszczeniu program odrodzenia ludzkości, podany ręką św. Tomasza z Akwinu, tego Tomasza Anielskiego, który z Eucharystycznego Serca Jezusa ukrzyżowanego czerpał światło prawdy i niezwyciężalnej miłości. Idźmy za nim a łaska Chrystusa-Króla odrodzi przez nasze słabe umysły i dłonie umysłowość i kulturę nowoczesnej ludzkości.

CZĘŚĆ DRUGA.

Droga odrodzenia ludzkości przez tomizm.

I. Praca jednostek.

Każde odrodzenie, które ma prowadzić do pokoju musi najpierw uskutecznić się w jednostkach, gdyż cechą charakterystyczną pokoju jest zgodność dążeń każdej jednostki, czyli wewnętrzna harmonja człowieka-jednostki.[2] To też tomizm zawiera w sobie nasamprzód środki odrodzenia w postaci powyżej określonych prawd, które posiadają znaczenie i skuteczność o tyle, o ile poszczególni ludzie je przyjmą do wnętrza swej duszy, by tam owoc rodziły.

---

[1] *In Evang. S. Matthaei* cp. V. ed Marietti 1925 s. 77

[2] Por. naszą rozprawkę: *O trzech czynnikach Królestwa Bożego.* O sprawiedliwości, o radości, o pokoju. Lwów 1931 s. 19

Zrozumiałą jest zatem rzeczą, że tomistyczna praca odrodzeniowa będzie wybitnie różniła się od ideologji nowoczesnego socjalizmu à la Durkheim, który sądzi, że wyłącznie charakter zewnętrzny i społeczny pewnych prawd i faktów czyni je użytecznemi w nauce i w życiu społecznem[1]; będzie ona najpierw ściśle indywidualną, gdyż zanim będzie mogła promieniować wszerz, musi ona głębokie zapuścić korzenie w duszy swoich zwolenników.

1. Odrodzić zaś poszczególne jednostki przez prawdę zawartą w tomiźmie można tylko wtedy, jeżeli one sobie przyswoją zasady tomizmu, uświadomią sobie stosunek i wyższość tomizmu nad kierunkami i systemami ideologji a — lub antytomistycznej, jeżeli wreszcie nauczą się stosować siłę prawdy tomizmu w swojem życiu osobistem.

Modlitwę o łaskę bożą i błogosławieństwo Ducha Świętego wespół z głębokiem życiem duchownem uważamy za najważniejszą praktykę odrodzenia w duchu tomizmu. Nic i nikt tej siły nie zastąpi!

Nadto trzeba na samym wstępie zaznaczyć jak najdobitniej, że głębokie uświadomienie sobie prawd teologicznych i filozoficznych, zawartych w tomiźmie przez jednostki, powołane do apostolstwa prawdy i miłości Chrystusowej, czyli przez duchownych i świeckich katolików, jest pierwszym fundamentalnym środkiem w programie tego dzieła odrodzenia. Najlepszą ku temu metodą jest przejść przez kompletny systematyczny kurs teologji i filozofji tomistycznej. Ku temu trzeba będzie stanowczo udostępnić katedry filozofji i teologji katolickiej ogółowi wykształconych katolików i młodzieży akademickiej, gdyż, jak pokazały doświadczenia straszliwego prześladowania Kościoła św. w Meksyku, tego rodzaju gruntowne wykształcenie katolickich działaczy społecznych jest środkiem bardzo cennym w obronie pozycyj Chrystusa Króla w społeczeństwie.[2]

---

[1] Deploige, *Le conflit de la Morale et de la Sociologie*[3]. s. 50 nn. Co dotyczy oceny ideologji Durkheima p. tamże s. 243 nn.

[2] Por. List pasterski J. Eminencji Ks. Kardynała - Prymasa Polski, „O chrześcijańskie zasady życia państwowego” z dnia 23 kwietnia 1932

2. Nadto jednak trzeba raz zdobyte wiadomości utrwalić, uzupełnić, zastosować do życia praktycznego, by one owoc rodziły w czynnem życiu chrześcijańskiem. Ku temu służą koła studjów tomistycznych, które mogą istnieć przy każdej organizacji katolickiej inteligencji i młodzieży akademickiej, przy każdej wyższej a nawet średniej uczelni katolickiej, w zakładach i instytutach katolickiej pracy społecznej. Stanowią one coś w rodzaju szkoły życia na zasadach tomistycznych i są nieodzownym punktem apostolstwa umysłowego inteligencji katolickiej, Wspomniane „seminarja tomistyczne" mogą wywrzeć poważny wpływ na poziom i sprawność uświadomienia katolickiego i na konsekwencje prawdy katolickiej, które się uwydatniają w czynnem i stuprocentowo katolickiem życiu jednostek — apostołów tomizmu. Nadto umożliwiają one ciągły kontakt z zagadnieniami, prądami i doświadczeniami życia współczesnego i chronią tym sposobem myśl tomistyczną od fatalnej separacji, która uniemożliwiłaby na tym odcinku zdobycie świata XX wieku dla prawdy i miłości Chrystusu Króla.

Powyższe środki prowadzą jako narzędzia łaski bożej do utrwalenia prawd nadprzyrodzonych i przyrodzonych, zawartych w tomiźmie, w duszach i w życiu poszczególnych katolików, co stanowi jeden z nieodzownych warunków odrodzenia społecznego przez teologję i filozofję św. Tomasza z Akwinu.

Głębokie pojmowanie katolicyzmu, które się rodzi z powyższego studjum prawd filozoficzno-teologicznych, stanowi, jak wiadomo, jeden z podstawowych warunków pracy w Akcji Katolickiej. Temsamem miejsce tomizmu zarysowuje się wyraźnie w całokształcie dzieła odrodzenia współczesnej ludzkości: zarówno życie duchowne, jak i uświadomienie katolickie pracowników Akcji Katolickiej będzie mogło w dużej mierze korzystać z potęgi prawdy, zawartej w systemie filozoficzno-teologicznym św. Tomasza z Akwinu.

II. Promieniowanie społeczne tomizmu.

Siła apostolska zasad i prawd tomistycznych nie może poprzestać na współpracy, zamkniętej w duszy i w czynach jednostek, mimo że wspomniana działalność jest charakterystyczną cechą i nieodzownym warunkiem pokoju społecznego. Wiadomo przecież,

że nietylko życie osobiste, ale i społeczeństwa, ich zasady, prawodawstwo, administracja i polityka powinny być poddane prawu bożemu i zakonowi przyrodzonemu, powinny stanowić cząstkę królestwa Księcia Pokoju - Chrystusa - Króla.

Zatem tomizm z istoty swej dąży do promieniowania społecznego, w którem dopiero znajduje najdoskonalszy wyraz swej dynamiki.

1. Najwięcej przystępnem dla prawdy, zawartej w filozofji i teologji świętego Tomasza, będzie z natury rzeczy życie zbiorowe społeczeństw, posiadających większość ludności katolickiej lub stojących wyraźnie na gruncie zasad katolickich.

Program apostolstwa tomistycznego na tym odcinku dzieła odrodzenia ludzkości polega na wprowadzeniu zasad filozofji i teologji tomistycznej w zawiązki społeczne, obejmując wszystkie dziedziny społecznego życia ludzkiego, a więc nasamprzód towarzystwa naukowe, które z zasad tomizmu pozytywnie czy negatywnie bezpośrednie a zasadnicze korzyści ciągnąć mogą, nadto jednak i związki rodzinne, stowarzyszenia zawodowe i stanowe, partje społeczne i kluby polityczne, zjednoczenia i związki społeczne, utworzone w celach obrony krajowej, dobrego sportu i godziwej rozrywki. Wszystkie one mają korzystać z prawd, zawartych w tomiźmie i temsamem odczepić się zasadniczo od ideologji laicyzmu, naturalizmu, indywidualizmu, komunizmu i statolatrji, aby we wszystkich dziedzinach życia naszego oddać Bogu to, co Boga jest, zastępcom Boga to, co im się słusznie dla Boga należy.

Dopiero wtenczas, kiedy życie społeczne wszystkich dziedzin tak skomplikowanego życia współczesnego będzie uleczone z anarchji i kryzysu, w którym obecnie się znajduje, ludzkość będzie mogła gotować się do wielkiego, potężnego hołdu prawdy, miłości i czynu katolickiego dla Chrystusa - Króla. Wtenczas też, i tylko wtenczas spełni ona zadanie swoje, przez Ojca niebieskiego jej określone.

2. Promieniowanie społeczne tomizmu nie może się zatrzymać przy progu ustawodawstwa i administracji państw, czyli społeczeństw doskonałych porządku ziemskiego. „Państwo—pisze

J. E. Ks. Kardynał Prymas w wspomnianym już liście pasterskim— nie może nie uznawać w swem życiu Stwórcy, z którego woli i prawa się wywodzi, a który jest panem zarówno jednostek, jak i społeczności, czyli państwo nie może być ateistyczne, nie może się rządzić, jak gdyby Boga nie było, lecz powinno Boga czcić i religję szanować".

Przeto i prawdy, zawarte w teologji i filozofji tomistycznej, mają nietylko rację bytu, ale i prawo swobodnego apostolskiego promieniowania w życiu państwowem, owszem, państwo powinno urzeczywistnić zasady chrześcijańskiej filozofji, być państwem chrześcijańskiem. Już Leon XIII myślał poważnie o dzierżycielach autorytetu państwowego, gruntownie wykształconych w prawdzie tomizmu, rządzących państwem na zasadach filozofji i teologji tomistycznej;[1] sądzimy, że Jego myśl nietylko, że nie straciła nic na aktualności, ale nadto nabrała obecnie szczególnie naglącego znaczenia z powodu niebywałego kryzysu, który przechodzi obecnie państwo jako państwo. Zatem kursy i szkoły tomistycznej filozofji państwowej są dzisiaj bardzo na czasie. Uznanie i konsekwentne stosowanie tomistycznej filozofji państwowej i prawd teologicznych, dotyczących życia państwowego, jest jednym z fundamentalnych warunków zażegnania zamętu, który dzisiaj panuje w dziedzinie życia państwowego. I w tej dziedzinie więc tomizm może przyczynić się poważnie do odrodzenia ludzkości, której życie zbiorowe w poważnej części odbywa się w ramach narodowości i państwowości, a apostolstwo prawdy tomistycznej nabiera temsamem cech pracy, wielce zasłużonej około dobra narodu i ojczyzny.

3. Siła prawd, zawartych w teologji i filozofji tomistycznej, rozciąga wpływ swój również na życie międzynarodowe ludzkości. Bardzo dużo pisze i mówi się dzisiaj o pracy około postępu ludzkości, a w obecnej chwili, kiedy ona toczona rakiem naturalizmu,

---

[1] Enc. „Aeterni Patris": ed. Leon. I, XIV: „Domestica vero, atque civilis ipsa societas, quae ob perversarum opinionum pestem quanto in discrimine versetur, universi perspicimus, profecto pacatior multo et securior consisteret, si in Academiis et scholis sanior traderetur et magisterio „Ecclesiae conformior doctrina, quidem Thomae Aquinatis volumina complectuntur".

laicyzmu i bezbożnictwa, doznaje ciężkich wstrząsów, a na cięższe jeszcze może się gotuje, każdy przyczynek do prawdziwego jej postępu stanowi środek o niebywałej wartości dla współczesnego życia ludzkości. Prawdziwym postępem dla niej jest jednak tylko to co zbliża ludzkość do nadprzyrodzonego celu jej dzieci.

Otóż tomizm z swemi prawdami nadnaturalnemi i przyrodzonemi, które stanowią jego bogactwo i treść spiżową, może, jak widzieliśmy, bardzo poważnie przyczynić się do zbliżenia życia osobistego, społecznego, państwowego nas ludzi ku celowi ostatecznemu. Pozatem życie międzynarodowe ludzkości musi, by kroczyć drogami prawdziwego postępu, czerpać bezustannie ze zbioru prawd, który stanowi myśl i mądrość Doktora Anielskiego, gdyż ono także poddane być powinno prawu bożemu i zakonowi przyrodzonemu i tym sposobem śpiewać hymn czci i chwały Stwórcy Wszechrzeczy — Bogu w Trójcy Jedynemu.

Czyż wobec tego apostolstwo umysłowe tomizmu nie jest zarazem jednym z najpiękniejszych sposobów zasłużenia się dobrze ludzkości całej, czy zgłębienie i rozszerzenie prawd tomizmu nie stanowi temsamem jednego z głównych zadań społeczeństwa międzynarodowego, mianowicie Ligi Narodów? Czyż przedewszystkiem nie należy całą siłą nalegać na utworzenie kursów i szkół tomistycznej filozofji życia międzynarodowego?

Ruszmy więc odważnie, pokornie i wielkodusznie z łaską bożą na podbój życia międzynarodowego, boć prawda Chrystusowa i wiedza przyrodzona nie na to nam są dane, byśmy jej się wstydzili i ją wstydliwie chowali przed szerokim światem międzynarodowym, ale na to udzielił nam ich Chrystus Król, byśmy Ligę Narodów i życie międzynarodowe ludzkości, jej umysłowość i kulturę odważnym czynem katolickim dla Niego zdobyli i złożyli u stóp miłościwego Księcia Pokoju.

Wtenczas dopiero w pełną rzeczywistość się obróci wielkoduszne życzenie i polecenie genjalnego papieża Leona XIII, skierowane w nieśmiertelnej Encyklice „Aeterni Patris", owej „magna charta" tomizmu do XX. Biskupów całego świata katolickiego: „Was wszystkich, czcigodni Bracia, jaknajusilniej wzywamy, byście ku obronie i ozdobie wiary katolickiej, ku dobru społeczeństwa,

ku wzrostowi wszystkich nauk na nowo wprowadzili i jaknajwięcej szerzyli złotą mądrość świętego Tomasza", tego Leona XIII, którego nieśmiertelna chwała, jak pisze Ojciec św. Pius XI, w samem dziele odrodzenia tomizmu dostateczne znalazłaby uzasadnienie.[1]

Ten sam Pius XI w wspomnianej Encyklice otwiera szeroko podwoje swego serca apostolskiego, pisząc nie mniej wielkodusznie i potężnie od swego światłego poprzednika „Jeżeliby ludzkość w życiu prywatnem i publicznem tudzież w wzajemnych narodów stosunkach trzymała się święcie i nienaruszenie reguł (moralnych, zawartych w II części Sumy teologicznej), już niczego innego nie trzeba, by dla ludzi zdobyć ów *„pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem"*, za którym świat cały tak bardzo tęskni. Stąd też życzyćby należało, by to, co św. Tomasz z Akwinu uczy, objaśniając zwłaszcza prawo naturalne oraz prawa, któremi stosunki międzynarodowe ludzkości się regulują, coraz to więcej się uprawiało, gdyż tam zawarte są podstawy prawdziwej Ligi Narodów".

Jeżeli zatem chcemy zażegnać szalony kryzys, toczący życie współczesnej nam ludzkości, jeżeli chcemy odrodzić ją i sprowadzić jej „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem" idźmy do św .Tomasza, a posiądziemy prawdę Chrystusa ukrzyżowanego, która z Jego otwartego Serca pochodzi i do miłościwego wnętrza Jego Boskiego Serca prowadzi! I ta prawda nas wyswobodzi!

Z powodu nieobecności referenta dyskusji nad referatem nie było.

---

[1] Encycl. „Studiorum Ducem": Xen. Thom. I, 6): „...feliciter nostra memoria contigit, ut Leonis XIII auctoritate et instantia, Aquinatis disciplina revivisceret; quod quidem illustris decessoris Nostri promeritum tanti est, ut... ad immortalem Leonis gloriam hoc unum sufficeret".

Dr. LUDWIK GÓRSKI
Profesor Katol. Uniw. Lubel.

Wartość zasad katolickich w życiu gospodarczo-społecznem.

Wartość zasad katolickich dla życia społeczno-gospodarczego rozpatrywać można z punktu widzenia bądź historycznego, bądź doktrynalnego.

Studjum historyczne tego zagadnienia polegałoby na analizie wpływu, jaki Kościół katolicki i jego nauka wywarły na kształtowanie się kolejnych i zmiennych ustrojów społeczno-gospodarczych, — począwszy od przetworzenia stosunków starożytności, drogą podniesienia godności człowieka i godności pracy — by skończyć na przodującem stanowisku Kościoła w walce ze współczesnym kapitalizmem o t. zw. reformy socjalne.

Wpływ idei katolickiej na stosunki międzyludzkie w zakresie życia gospodarczego odczytać można na każdej stronicy historji. Rzecz to zrozumiała. Wszak idea katolicka, kształtując umysłowość ludzką i obejmując swym systematem filozoficzno-etycznym całe życie człowieka, musiała stać się duszą nietylko wyższych przejawów życia społecznego, stanowiących niejako superstrukturę, na podłożu organizacji gospodarstwa społecznego opartą, ale przenikać musiała i to gospodarcze podłoże, musiała sięgnąć swym wpływem do samych podstaw organizacji materjalnego bytu społeczeństwa.

Analiza tego wpływu, którą w przeciwstawieniu do koncepcji materjalizmu dziejowego — studjum idealizmu historycznego nazwaćby można, wykazałaby pierwiastki światopoglądu katolickiego w przejawach gospodarczych bardzo różnorodnych, odnalazłaby ideę katolicką w motywacjach, przejawiających się w szerokiej gamie rozmaitych poczynań i ustosunkowań.

Na jednym krańcu spostrzeglibyśmy z idei ewangelicznej wyrosłe franciszkańskie dobrowolne ubóstwo, na drugim — mogli-

byśmy odszukać ideę katolicką, wprawdzie nieco spaczoną przez liberalizm gospodarczy kalwinizmu, — w surowej religijności tych purytanów angielskich z doby wielkiej rewolucji przemysłowej, którzy, nabożni i skromni we własnych potrzebach, zakładają fabryki, dające utrzymanie olbrzymim rzeszom proletarjatu wiejskiego, rzucając w ten sposób podwaliny pod nowoczesny kapitalizm.

Problem wartości zasad katolickich dla życia społeczno-gospodarczego rozpatrywać można także z punktu widzenia doktrynalnego. Tu na pierwszy rzut oka uderza zasadnicza odrębność (jeśli nie przeciwstawność) dziedzin, właściwych działalności gospodarczej, z jednej — i systematowi filozoficzno-religijnemu, z drugiej strony.

Sferą działalności gospodarczej jest materjalna strona potrzeb ludzkich, — dobrobyt materjalny, — lub, jak to szeroko ujmuje ten i ów ekonomista, szczęście doczesne w tej mierze, w jakiej ono od poziomu dobrobytu zależy. Kościół katolicki natomiast nastawiony jest na życie pozaziemskie, jego sferą są potrzeby duszy, t. j. tej duchowej części istoty ludzkiej, która dąży do Absolutu, do Boga, w którego Synostwie przysposobieni zostaliśmy przez Boga-Człowieka.

„Do zadań, powierzonych Kościołowi, mówi Ojciec Święty w Encyklice Q. A., nie należy prowadzenie ludzi do szczęścia przemijającego i znikomego, lecz do szczęścia wiecznego" (s. 26). Atoli przez to właśnie, że nastawienie Kościoła nie jest doczesne przypada mu niezmiernie ważna rola w normowaniu stosunków społeczno-gospodarczych.

Patrząc na objawy życia gospodarczego poprzez pryzmat najwyższych, ostatecznych celów, do których ma zadanie prowadzić ludzkość, Kościół katolicki ujmuje gospodarczą stronę życia indywidualnego i zbiorowego w ramy ogólnego porządku teleologicznego z Bogiem, jako celem ostatecznym wszechrzeczy.

W teocentrycyzmie światopoglądu katolickiego tkwi tedy bezwzględne kryterjum oceny zarówno poczynań jednostkowych, jak i stosunków międzyludzkich w zakresie życia gospodarczego, t. j. ustrojów społeczno-gospodarczych.

Stąd normatywna rola doktryny katolickiej w życiu społeczno-gospodarczem i podwójne, indywidualne i społeczne, oblicze katolickiego interwencjonalizmu etycznego.

Na ten dwojaki charakter postulatów katolickich wskazuje Ojciec Święty w Encyklice Q. A., gdy mówi, że wskazania Kościoła dotyczą bądź tylko jednostek, bądź ustroju społecznego, lub gdy w innem miejscu mówi: potrzeba dwóch czynników: poprawy obyczajów i reformy urządzeń.

Mamy więc przedewszystkiem olbrzymią dziedzinę oddziaływania Kościoła na jednostki w kierunku ich umoralnienia, uświadomienia przez nich obowiązków, z ich wiary wypływających, urobienia woli i sumień. Wpływu tej działalności Kościoła na życie gospodarcze przecenić niepodobna. Wchodzą tu w grę nietylko te inperatywy systematu etyki katolickiej, które mają charakter ściśle i wybitnie gospodarczy, jak np. zawarta w dekalogu obrona własności nietylko przed aktem, ale i przed myślą tej własności wrogą. Wycinek gospodarczy życia jest tak ściśle związany z resztą życia ludzkiego, że każdy niemal przejaw tego życia ma swoje gospodarcze oblicze lub odbicie. Stąd też niepodobna jest wyczerpać listy gospodarczych skutków całego zespołu zasad katolickiege systematu moralnego.

Wskazania Kościoła katolickiego dotyczą także ustroju społeczno-gospodarczego, t. j. norm prawnych, określających stosunki międzyludzkie i umożliwiających osiągnięcie celów gospodarczych w płaszczyźnie społecznej, inaczej mówiąc, dotyczą tych form, w jakie wlewa się gospodarcza treść życia indywidualnego i zbiorowego. Do takich zasad organizacyjnych życia społecznego należy nauka o właściwym stosunku jednostki do społeczeństwa, o prawach i obowiązkach jednostki, o właściwym zakresie jej wolności i inicjatywy, dalej nauka o tak zasadniczych momentach społeczno-organizacyjnych, jak naturalne podstawy i zakres władzy, — dalej, nauka o ustroju rodziny z całym wielkim zakresem zastosowań i konsekwencyj gospodarczych tej instytucji, jak np. własność prywatna i zagadnienie ludnościowe z wybitnie intensywną polityką populacyjną katolicyzmu. Dalej, nauka o społecznościach pośrednich między jednostką a państwem i o właściwym

im zakresie działania, praw i obowiązków, — wśród nich zaś nauka o społeczności zawodowej, jej organizacji i znaczeniu, z której to nauki wydedukować można pożyteczność stanowo-korporacyjnej budowy społeczeństwa; dalej, nauka o naturalnej społeczności międzynarodowej i wiele innych, temu podobnych podstawowych norm organizacji życia zbiorowego.

Zasady te są wprawdzie ogólne, ale dość jasne i kategoryczne, aby wykluczyć szereg konkretnych teoryj i ustrojów społeczno-gospodarczych, jako sprzecznych z ideą katolicką.

Wspomniane wyżej dwa rodzaje interwencjonizmu katolickiego w stosunku do życia społeczno-gospodarczego uzupełniają się nawzajem tak, iż w praktyce współdziałanie ich jest nieodzowne dla zrealizowania chrześcijańskiego ustroju społeczno-gospodarczego. Wprawdzie wysoki poziom religijno-moralny, o ile byłby powszechny — zdolny byłby sam przez się wytworzyć idealny układ stosunków międzyludzkich; przy chrześcijańskiem urobieniu umysłów i sumień i przy świadomości nakazów moralnych, które płyną z zastosowania sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej do przeróżnych i zmiennych form gospodarczych, stosunków między ludźmi, znalazłyby rozwiązanie wszelkie antagonizmy społeczno-gospodarcze.

Niezawodnie tedy rola katolickiego kodeksu moralnego jest dla życia społeczno-gospodarczego o wiele ważniejszą od zasad ustrojowych, — wpływ jego na stosunki międzyludzkie jest tak decydujący, że nawet w ramach wadliwych instytucyj w zasadzie zabezpieczony być może dobrobyt i szczęście jednostek. Atoli, obowiązujące w danem społeczeństwie normy prawne mają tak znaczny wpływ na kształtowanie się światopoglądu moralnego tego społeczeństwa, że w ramach wadliwego ustroju uchrześcijanienie stosunków międzyludzkich staje aię bardzo trudnem.

Stąd też potrzeba „urządzeń”, „zaprawionych prawdziwie twórczem poczuciem sprawiedliwości”; trzeba, innemi słowy, „porządku prawno-społecznego kształtującego niejako całe życie gospodarcze”. Ze swej strony jednak „urządzenia” te wymagają poziomu moralnego, czyli postulują naprawę obyczajów, żadne bowiem urządzenie, żaden ustrój, choćby najlepiej pomyślany, nie

jest i nie może być idealny. Na to, aby ustrój był dobry musi być spełniony szereg warunków, których sankcjami prawnemi obwarować niepodobna, to dziedzina nakazów moralnych, obowiązujących w sumieniu, norm uzupełniających braki i wady instytucyj w tej formie w jakiej wychodzą z pod pióra ustawodawcy, — obowiązków moralnych, wlewających żywą i twórczą treść w martwą literę normy, określającej stosunki międzyludzkie. W programie katolickiego ustroju społeczno-gospodarczego znaczenie tego czynnika jest tem ważniejsze, że zasadnicze kategorje ustrojowe nie dają się integralnie przetłomaczyć na język norm ustawowych. Realizacja katolickiego ustroju społecznego pozostawia niezmiernie szerokie pole działania nakazom miłości chrześcijańskiej, t. j. normom obowiązującym tylko w sumieniu. To też mówiąc o urządzeniach, zaprawionych twórczem poczuciem sprawiedliwości, Ojciec Święty dodaje: „duszą tego porządku winna być miłość społeczna".

Dla oceny krytycznej wartości, jaką całokształt doktryny katolickiej posiada dla życia społeczno-gospodarczego, można analizę przeprowadzić drogą pozytywną i negatywną. „Droga pozytywna — pisze prof. Duthoit — prowadzi przez obserwację i analizę czynników ładu, jakie życie społeczne zawdzięcza katolicyzmowi". „Droga negatywna — prowadzi przez obserwację i analizę dezorganizacji, która jest następstwem zapoznania zasad katolicyzmu w organizmie społecznym" („Vie économique et catholicisme" — cyt. ks. Dr. Roszkowski, „Korporacjonizm katolicki").

W chwili obecnej ta ostatnia droga zdaje się być specjalnie wskazaną, odpowiada też ona zamiarom organizatorów „Dni Katolickich" na Bielanach, których celem, jak to czytamy w programie, jest „oświetlenie przejawów i przyczyn kryzysu oraz środków jego przezwyciężenia".

Czemże w istocie jest ten kryzys gospodarczy? W najszerszem ujęciu jest on z punktu widzenia ekonomiki ścisłej, teoretycznej wadą w funkcjonowaniu mechanizmu gospodarczego, — mechanizmu, opartego na wolnej grze egoizmów indywidualnych.

Istotnie, z punktu widzenia klasycznej koncepcji indywidualistyczno-liberalistycznej życie społeczno-gospodarcze przyrównać

można do mechanizmu, którego jedyną sprężyną jest dążenie do bogactwa ludzi, wyzbytych z wszelkich poza gospodarczych motywów działania,—interes osobisty luźnych, odosobnionych jednostek (atomów ciała społecznego) o psychice wyłącznie gospodarczej (t. zw. homines economici). Koncepcja ta była, ze strony socjologów katolickich, przedmiotem bardzo ostrej krytyki.

Osobiście jestem zdania, że hipoteza, którą tu naszkicowałem,—hipoteza mechanizmu gospodarczego, rządzonego pewnemi własnemi prawami, jest konstrukcją myślową z punktu widzenia metody naukowej nietylko dopuszczalną, ale nawet płodną, jako pozwalająca wyłonić elementy teorematyczne ekonomji społecznej — w odróżnieniu od historycznych i normatywnych.

Hipotezą praw gospodarczych, będących wypadkową dążeń indywidualnych jednostek, kierujących się wyłącznie motywami ekonomicznemi — zdaniem mojem, nietylko można, ale trzeba się posługiwać, choćby dlatego, że tylko przy pomocy tej hipotezy określić można, jakie skutki w tem założeniu osiągnięte być mogą — a jakich przeciwnie — w danym układzie warunków — żadną miarą spodziewać się nie można. Innemi słowy, tylko na podstawie teorematyki ekonomicznej możemy określić, jakie postulaty polityki społecznej czy gospodarczej osiągnięte być mogą w ramach t. zw. praw gospodarczych, — a jakie cele tej polityki wymagają wejścia w grę pozagospodarczych momentów psychiki podmiotów gospodarujących. Jeśli wszakże koncepcja ta jest z punktu widzenia logiki metody nienaganna, to należy jednak pamiętać, że mamy tu do czynienia tylko z hipotetycznemi konstrukcjami, z pojęciami, któremi operuje teorematyka,—ale żadną miarą nie z faktami, bytami konkretnemi, zjawiskami realnemi,— a jeszcze mniej z normami postępowania,—z układem stosunków takim, jakim on być powinien.

Zapoznanie tej prawdy jest źródłem wszystkich błędnych wniosków polityki liberalnej, do których w pierwszym rzędzie należy mniemanie, że integralne zrealizowanie tego teoretycznego mechanizmu stanowi najkorzystniejszy lub jedynie możliwy układ stosunków społeczno-gospodarczych. Co gorsza, to błędne mniemanie było jedną z tych „idée force", które przez całe stulecie

kształtowały umysły i nadawały kierunek poczynaniom ludzkim na polu działalności gospodarczej.

W rezultacie, przerost tendencyj materjalistyczno - hedonistycznych, brak drogowskazu moralnego, nastawienie czysto doczesne i wypływające stąd nieograniczone dążenie do bogactwa i władzy, stało się faktem.

Innemi słowy, na przestrzeni kilku pokoleń „homo economicus", — ten twór Smitha, jeszcze czysto myślowy — stał się tworem konkretnym, — z pojęcia stał się ciałem, ba! uzyskał w opinji prawo obywatelstwa, stał się wzorem.

Dziś, jak pisze jeden z publicystów francuskich, liberalizm staje przed kryzysem, jak ten „Zauberlehring" z bajki Goethe'go, który podchwyciwszy tajemne formuły magiczne swego mistrza-czarodzieja, rozpętał siłę potężną. — Zrazu — cieszy się z jej usług pożytecznych, lecz rozpętany żywioł nie daje się ujarzmić i staje się coraz groźniejszym, podczas gdy biedny uczeń zapomniał formuły, zdolnej uśmierzyć wrogą potęgę!

Podobnie liberalizmr ozpętał w psychice ludzkiej moment korzyści osobistej, który, póki się go trzyma na wodzy przez hamulce moralne, jest elementem pożytecznym, siłą społecznie dodatnią, z chwilą zaś gdy te hamulce oficjalne odrzucono — stał się groźnym dla życia społecznego żywiołem. „Chęć zysku, jak pisze Ojciec Święty w encyklice „Quadragesimo Anno", przerodziła się w nieposkromioną żądzę panowania, — a całe życie gospodarcze stało się niewymownie twarde, bezlitosne, okrutne".

Jak uczeń czarodziejski — liberalizm nie może znaleźć formuły, która zdolna byłaby życie społeczno - gospodarcze odrodzić.

Formuły tej nie znajdzie, bo w repertuarze liberalizmu jej niema. W płaszczyźnie mechanizmu gospodarczego, gdzie jedynym elementem psychiki jest integralny egoizm, nieograniczona żądza bogactwa i panowania, istnieć mogą jedynie półśrodki, cherlawe paljatywy, ale radykalnego lekarstwa na chaos stosunków społeczno - gospodarczych — być nie może. Bez zmiany psychiki jednostek i społeczeństwa — niema wyjścia z kryzysu.

Zmiana ta zaś, to zasadnicze przewartościowanie pojęć, to prymat ducha nad materją, to unormowanie egoizmów jednostek

i grup społecznych względem na dobro ogólne, to „poddanie życia gospodarczego prawdziwej i skutecznej zasadzie organizacyjnej”, która musi sięgać w sferę ponad ludzką — nadprzyrodzoną, by z niej czerpać swą rację bytu i swą moc wiążącą.

Program katolicki naprawy stosunków społeczno-gospodarczych jest w rzeczywistości bardzo prosty; w najszerszem filozoficznem ujęciu sprowadza się on do uznania Boga, jako najwyższego celu, „a ocenianie dóbr doczesnych jako środków, z których korzystać wolno o tyle, o ile do najwyższego celu prowadzą” (Q. A.). Zapoznanie tej zasady w stosunku do celów i do środków działalności gospodarczej poszczególnych jednostek i grup społecznych jest — zdaniem Ojca Świętego, główną przyczyną chaosu współczesnych stosunków społeczno-gospodarczych.

W encyklice Q. A. Ojciec Święty powiada wyraźnie, że źródło zła leży w „nieuporządkowanych afektach duszy”, t. j. że człowiek skłania się gwałtownie do cenienia wyżej przemijających dóbr tego świata, niż dóbr niebiańskich i trwałych — stąd „nienasycone pragnienie bogactwa i dóbr doczesnych”.

W maju zaś 1931 r. w encyklice „Caritate Christi compulsi”, powracając do analizy źródła kryzysu, Ojciec Święty powiada, żen „opłakany stan rzeczy” wypływa z tego, o czem mówi Duch Św. przez usta Pawłowe: „korzeniem wszego złego jest chciwość” (List I do Tymoteusza VI, 10).[1]

Czyż to nie chciwość, ciągnie dalej Ojciec Święty, pociągnęła świat na bezdroża, na jakich się znajduje. Z chciwości rodzi się wzajemna nieufność, która paraliżuje stosunki międzyludzkie. Z chciwości rodzi się wstrętna zawiść, która każe uważać każdą korzyść bliźniego za stratę dla siebie. — Z chciwości rodzi się ciasny indywidualizm, który eksploatuje i podporządkowuje wszystko własnej korzyści, nie troszcząc się o innych ludzi, a co więcej, okrutnie depcąc ich prawa.

Stąd też ten nieład i brak równowagi, którego wyrazem jest ześrodkowanie bogactwa narodów w rękach kilku jednostek, które rządzą, gwoli swego kaprysu, rynkami światowemi, z olbrzymią szkodą dla mas.

---

[1] Zb. *Prąd*, listopad 1931 r. (t. 21 s. 168).

Jeśli zaś egoizm ten, nadużywając godziwego patrjotyzmu, wkradnie się w stosunki międzynarodowe, wtedy niema już ekscesów, któreby nie wydały się godziwe, a nawet godne pochwały.

Istotnie, skoro bogactwo staje się celem samo w sobie, gdy, ulegając prestige'owi bogactwa, społeczeństwo rozluźnia lub zrzuca całkowicie wszelkie hamulce moralne i, zapominając o życiu nadprzyrodzonem, zamyka swój horyzont na doczesności, wtedy, wpada ono w swego rodzaju bałwochwalstwo, jak to nazywa św. Paweł w I liście do Koryntjan, — i staje się to społeczeństwo, jak ten lud, o którym napisano: „siadł lud jeść i pić i ustali igrać” (Exodus 32, 6 – I list do Koryntjan § X, 7).

Ale, jeśli Katolicyzm odrzuca kult złotego cielca, jaśli kategorycznie przeciwstawia Królestwo Boże — królestwu mamony, to czyż niema między nim, a postulatami gospodarczemi niedającej się pogodzić sprzeczności, — czyż niema zasadniczej antynomji między duchem Ewangelji a psychiką gospodarczą?

Na pytanie to autorzy z obozu liberalnego przeważnie odpowiadają twierdząco, popierając swą tezę argumentami zarówno historycznemi (jak np. często podkreślana niższość rozwoju gospodarczego ludów katolickich w porównaniu do reformowanych), jak i teoretycznemi.

Niektórzy upatrują w Ewangelji ideał ascezy, postulat całkowitego wyrzeczenia się materji — drudzy podkreślają wyraźną sprzeczność między duchem Ewangelji, a psychiką właściwą gospodarowaniu.

Gospodarowanie, według tej tezy — jako ogół planowych i nieprzerwanych czynności, zmierzających do zabezpieczenia środków zaspokojenia przyszłych potrzeb — jest aktem, którego najcharakterystyczniejszą cechą jest nastawianie myśli na przyszłość, jest, innemi słowy, troską o jutro, przyjmującą postać stałego, zorganizowanego wysiłku. Otóż, są w Ewangelji ustępy, które zdają się wskazywać, na zbyteczność i niewłaściwość takiej troski. Tak np. opowieść św. Łukasza (X, 38) o napomnieniu danem Marcie, która „pieczołowała się około rozmaitej posługi”, iżby nie frasowała się „około bardzo wielu”, gdyż „jednego potrzeba”, lub wyraźniej jeszcze słowa Chrystusa przekazane nam

przez św. Łukasza (XIII, 22) i św. Mateusza (IV, 26) aby się nie troszczyć, o cobyśmy jedli i w cobyśmy się przyodzieli.

Wspomniane wnioskowanie ze słów i ducha Ewangelji jest jednak całkowicie niesłuszne.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że w Ewangelji nie znajdujemy kategorycznego przeciwstawienia duszy i ciała, niedającej się pogodzić sprzeczności pomiędzy światem ducha a materją. W odróżnieniu od Proroków Starego Zakonu do św. Jana Chrzciciela włącznie, który przyszedł „ani jedząc chleba, ani pijąc wina" (św. Łukasz VII, 33) — „Syn Człowieczy" mówi o sobie, że przyszedł „jedząc i pijąc" (św. Łukasz VII, 34); pierwszy cud Jego, zapisany u św. Jana, — to przemienienie wody w wino na godach w Kanie Galilejskiej, a św. Marek przekazał nam wiadodomość o oburzeniu uczniów Janowych i Faryzejskich na uczniów Chrystusa za to, że nie poszczą (św. Marek II, 18).

Co się tyczy zaś słów Chrystusa o ptakach niebieskich i liljach polnych — to zawierają one w sobie trzy nakazy, sprowadzają się do trzech momentów:

Pierwszy, to silne zaznaczenie pierwszeństwa spraw duchowych nad doczesnemi; troska i zabiegi o dobra doczesne nie mogą przygłuszać i umniejszać życia duszy — „szukanie Królestwa Bożego"" ważniejszem jest od trosk życia gospodarczego. Troska około dóbr tego świata nie jest tedy sama w sobie naganną. Słowa Ewangelji nie należy rozumieć jako negację działalności gospodarczej, stwierdzenie jej zasadniczej niezgodności z życiem duszy — ale są przypomnieniem, że troski te nie powinny sprzeciwiać się dążeniu do dobra wyższego w hierarchji teleologicznej.

Drugim momentem — to pokora. We wspomnianych słowach Ewangelji człowiek nie ma szukać upoważnienia do osłabienia napięcia swoich trudów i wysiłków ku zdobyciu środków zaspokojenia potrzeb, — lecz to przeświadczenie, że rezultat tych trudów i wysiłków jest w ręku Boga, gdyż „nikt myśląc nie może jednego łokcia przydać do wzrostu swego".

Po trzecie — słowa te są nakazem ufności w Bogu. Skoro człowiek wszystko, co jest w jego mocy, wykonał, niech się

zbytnio nie troszczy, niech wzniesie myśl do Ojca Niebieskiego, niech ma w Nim ufność, bo Ojciec wie, że tego potrzebuje.

Dążenie do zaspokojenia potrzeb materjalnych zarówno teraźniejszych, jak i zabezpieczenie sobie środków na przyszłość — jest, z prawa natury; Katolicyzm tedy nie odrzuca tego elementu, ale przeciwnie, buduje na nim. Błędnem jest tedy mniemanie, że Katolicyzm nie docenia dóbr materjalnych i natężonej pracy nad ich produkcją; owszem, praca ta jest obowiązkiem, obowiązkiem który chyba nie może być silniej i dobitniej wyrażony, jak w tych słowach św. Pawła do Tesaloniczan (10): „A jeśli kto nie chce pracować, — niechaj też nie je".

Komentując te słowa w encyklice Q. A. Ojciec św. mówi: „Zdanie to skierował Apostoł do tych, którzy pracy unikają, choćby pracować mogli i powinni, — upomina ich, aby skrzętnie korzystali z czasu i sił cielesnych i umysłowych, a nie byli, mogąc sami starać się o siebie — dla innych ciężarem".

A w innem miejscu Ojciec Święty napominając, aby odnosić „wszystko do Boga jako do pierwszego i najwyższego celu wszystkiej twórczości stworzonej, a dobra doczesne oceniać jako środki, z których korzystać wolno o tyle, o ile do najwyższego celu prowadzą", — dodaje: „nie należy sądzić, że przez to czynnościom zarobkowym przypisuje się mniejszą wartość albo, że trudno je pogodzić z godnością ludzką, przeciwnie, przez nie uczymy się poznawać wolę Stwórcy, który umieścił człowieka na ziemi, aby ją uprawiał i dla zaspokojenia przeróżnych swoich potrzeb jej używał. Tym, którzy dobra wytwarzają nie zabrania się pomnażania w godziwy i uczciwy sposób swojego majątku; przeciwnie, słuszną rzeczą jest, by każdy, kto społeczeństwu oddaje usługi i bogaci je, sam odpowiednio stawał się zamożniejszym, byleby przy gromadzeniu majątku zważał na przykazania Boże i na prawa bliźniego i używał majątku stosownie do zasad wiary i rozumu.

Gdyby wszyscy, zawsze i wszędzie, stosowali się do tych wskazań, nietylko produkcja i nabywanie dóbr, ale także zużywanie ich, dziś tak bezładne, obracałoby się w granicach słuszności i sprawiedliwego podziału, — haniebnemu zaś samolubstwu, które jest plamą i wielkim grzechem naszych czasów, przeciw-

stawiłoby się wielce łagodne, a jednak bardzo silne, prawo chrześcijańskiego umiarkowania, które nakazuje człowiekowi szukać przedewszystkiem Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości w tem przekonaniu, że dobra doczesne będą mu dodane według wyraźnej obietnicy Bożej hojności".

Jeśli Katolicyzm podporządkowuje cele gospodarcze celom innym, leżącym poza sferą interesów gospodarczych, jeśli, innemi słowy, sprowadza je poniekąd do podrzędnej roli środków, — to przez to samo podnosi je, uszlachetnia, wlewa w nie nową treść; — w nasze codzienne, doczesne zabiegi i trudy gospodarcze — wlewa treść nadprzyrodzoną.

Istotnie, w świetle filozofji katolickiej praca wytwórcza — przetwarzanie materji dla nadania jej użyteczności, urasta do wielkiej roli współdziałania ze Stwórcą.

To podporządkowanie materji potrzebom cztowieka jest tym aktem, zpomocą którego materja ta spełnia swoje przeznaczenie, swój cel i poprzez człowieka, poprzez myśl jego, która nadaje jej formę — dąży do Boga, do swego Stwórcy.

Praca wytwórcza jest obowiązkiem moralnym — w jakiejkolwiek dziedzinie się ona rozwija — musi ona być sumienna, intensywna, wytrwała. Kto posiada warsztat pracy wytwórczej — ten obowiązany jest dążyć do maksymalnej wydajności tego warsztatu nietylko z punktu widzenia korzyści osobistej, ale dlatego, że obowiązkiem jego jest dobre zawiadywanie majątkiem, którego z woli Opatrzności jest szafarzem.

Uświadomienie sobie tego obowiązku sprzeciwia się zasadniczo temu pasożytnictwu społecznemu, tej, jak się Ojciec Św. wyraża, „naiwnej bezmyślności sytej burżuazji", która, uważając istniejący porządek rzeczy za naturalny, konieczny i słuszny, oddaje się tylko beztroskiemu używaniu.

Tak tedy — idea Ewangeliczna nie wyklucza bogactwa, ale sprzeciwia się oddaniu mu się w niewolę, — stąd też Kościół żąda pewnego umiarkowania w spożyciu, podporządkowania go kryterjum rozumowemu — i nie chce zbytniego przywiązania do dóbr tego świata, aby tem samem wyswobodzić siły duchowe czło-

wieka, aby oderwawszy oczy od znikomości doczesnej, móc łatwiej skierować je ku Niebu.

„Prawo moralne — mówi Ojciec Święty w Encyklice Q. A. (s. 27), nakłada na nas obowiązek, abyśmy we wszystkich poczynaniach naszych do najwyższego i ostatecznego dążyli celu, — również i w poszczególnych dziedzinach poczynań naszych do tych zmierzali celów, które im natura (albo raczej Stwórca natury — Bóg) wykreśliła i uporządkowawszy je poddali owemu celowi ostatecznemu. Jeśli od tego uzależnimy się, — prawa cząstkowe, cele gospodarcze poszczególnych osób i całego społeczeństwa zajmą należyte miejsce we wszeświatowej hierarchji celów — my zaś wstępować będziemy po nich, jakby po schodach do ostatecznego celu wszechrzeczy — do Boga".

Powiedzą może niektórzy, że to piękny ideał, któżby mógł temu zaprzeczyć — ale jako środek zwalczania współczesnego przesilenia, jako konkretny drogowskaz dla wyjścia z dzisiejszego chaosu społeczno-gospodarczego, postulat to zbyt mało realny, zbyt, powiedzmy, utopijny. Wszak chodzi tu o zmianę psychiki społecznej, zmianę całego dzisiejszego nastawienia życiowego!

A jednak, przemiana w psychice społecznej, którą postuluje Katolicyzm, jest znacznie mniej radykalna, niż ta, jakiej wymaga socjalizm dla swej przebudowy ustrojowej.

Jakże realnym i łatwo osiągalnym wydaje się ten program katolicki w porównaniu z utopją socjalistyczną, która buduje nowy ustrój społeczno-gospodarczy z elementów psychicznych, wyzbytych z wszelkiego indywidualizmu, wszelkiego dążenia do korzyści osobistej, która spodziewa się instytucjami, przymusem, terorem i kaźnią wyplenić z tej psychiki wszystko, co nie jest zmysłem społecznym.

Socjalistyczny program przebudowy ustrojowej jest utopją, a źródło jej, jak to pisze ks. Arcybiskup Kordacz w swym liście pasterskim z 8/I 1931 r.,[1] leży w braku wiary w degenerację ludzkości przez grzech pierworodny i jej regenerację w Chrystusie.

---

[1] Zb. *Prąd,* czerwiec z r. 1931 (t. 20 s. 322).

Katolicyzm w programie swym operuje naturą ludzką taką, jaką jest, — operuje realnemi kategorjami psychicznemi, uznaje motyw korzyści osobistej. Motywu tego, który, jak powiedział Adam Smith, jest silniejszym, niż „szaleństwo ustaw ludzkich” — tego potężnego bodźca działalności gospodarczej nie odrzuca lecz normując go i podporządkując celom wyższym, — czyni z niego, konstruktywny element ustroju społeczno-gospodarczego.

Jeśli pierwszą konsekwencją uznania hierarchji teleologicznej z Bogiem, jako celem najwyższym, jest ograniczenie nadmiernego przywiązania człowieka do celu działalności gospodarczej — to dalszym koniecznym wnioskiem jest podporządkowanie kryterjom moralnym tych środków, jakiemi jednostka dąży do celów gospodarczych.

W działalności gospodarczej interesy jednostek i grup społecznych silnie przeciwstawiają się sobie.

I tu znowu rozwiązanie tych antagonizmów wymaga oparcia się o sferę transcendentną, gdyż w niej tylko znaleźć można czynnik ideowy, dość silnie cementujący poszczególne człony ciała społecznego i wprzęgający je do współpracy nad osiągnięciem celów gospodarczych w płaszczyźnie społecznej.

Niedostateczność systematów etycznych pochodzenia niechrześcijańskiego przebija nawet w Bergsonowskiej teorji podwójnego źródła etyki.

W granicach społeczności zamkniętych, antagonizmy jednostek i grup znajdują pewną przeciwwagę w tem poczuciu więzi społecznej, która jest niemal instynktownym wyrazem społecznej natury człowieka.

Jeśli poczucie lub świadomość tej więzi jest dość silna, zdolne ono jest stopić te antagonizmy we wspólnem dążeniu do dobra ogólnego całej grupy społecznej. Atoli takiego rodzaju solidaryzm jest w istocie rzeczy tylko zbiorowym egoizmem w stosunku do innych grup i na społeczność ogólno-ludzką rozszerzyć się nie da, gdyż ideologja ta nie zna obowiązków w stosunku do człowieka, jako takiego. W płaszczyźnie ogólno-ludzkiej te wybujałe ideologje egoizmów, czy to klasowych, czy narodowo-

ściowych, nie są zdolne rozwiązać antagonizmów, lecz przeciwnie, powodują tylko zaostrzenia konfliktów. Współczesne gospodarstwo światowe cechuje właśnie przeniesienie najostrzejszych antagonizmów gospodarczych na teren międzynarodowy, na którym brak jest pierwiastka solidarności ogólno-ludzkiej i z niej wyłonionego czynnika kierującego, normującego poszczególne tendencje imperjalistyczne, ograniczającego środki walki konkurencyjnej. Normowanie tych antagonizmów wymaga wprowadzenia pierwiastków ideowych, których ani w statolatrji, ani w żadnych normach etycznych, opartych o zbiorowy egoizm, niema i być nie może. Te pierwiastki ideowe znaleźć można tylko w religji, w idei chrześcijańskiej.

Istotnie, aby znaleźć pierwiastek ogólno-ludzkiej więzi i powszechnego braterstwa, aby poszczególne człony społeczności ogólno-ludzkiej poczuły się jednem ciałem, trzeba sięgnąć w sferę nadprzyrodzoną, trzeba wznieść się do wielkiej idei powszechnego Kościoła, zespalającego wszystkich ludzi we wspólności Ciała Mistycznego Chrystusa i w odzyskanem przez tegoż Chrystusa Synostwie Bożem.

W dyskusji brali udział:

Tad. Błażejewicz: Jest związek między kryzysem w Polsce a kryzysem wszechświatowym. Ale w naszym kryzysie jest wiele naszej winy. Żyliśmy nad stan w naszem życiu publicznem. Trzeba obniżyć wydatki i nie niszczyć gospodarstw prywatnych. Potrzecie, całe nasze życie gospodarcze jest chore. Dwie trzecie ludności żyje z rolnictwa, ale handel płodów rolnych znajduje się przeważnie w rękach żydów o specyficznej etyce. O nędzy chłopskiej świadczą pamiętniki Słomki i Madrysia. Dziś nie wiele się zmieniło. Kapitał obcy uznaje Polskę za kolonję. Należy wytworzyć polski kapitał i handel.

Red. Stef. Kaczorowski: Trudno się zgodzić na optymizm referatu. Kryzys grozi wybuchem, niebezpieczeństwo jest groźne. Są czysto polskie przyczyny kryzysu — błędna polityka budżetowa, polityka wewnętrzna, niszcząca zaufanie. Istnieje propaganda ze Wschodu. Co do kryzysu ustrojowego katolicy nie mają powodu bronić kapitalizmu. Są w nim pierwiastki zdrowe, ale jako całość opiera się on na założeniach, sprzecznych z Katolicyzmem. Ogólna tendencja działaczy katolickich nie powinna iść w kierunku kapitalistycznym a kryzys należy wykorzystać do obrony zasad katolickicb. W związku z tem, zadaniem inteligencji katolickiej jest opracowanie kierunku reform ustrojowych na najbliższą przyszłość. Jest to warunek działania i propagandy. Jest to

tem potrzebniejsze, że wśród „katolików polskich" społeczna nauka Kościoła niema posłuchu. Drugiem zadaniem jest organizacja mas.

Mg. W. Hein: Wojna pogłębiła niemoralność. Mamy kryzys nie nadprodukcji, bo u nas powszechna bieda, lecz kryzys wartości, rozdziału dóbr i dochodu. Przyczyny nasze: niepotrzebne inwestycje, nadmierne podatki, nadmiar urzędników, nielojalność podatkowa. Mamy zniszczone całe połacie kraju, całe dziedziny rolnictwa, przemysłu i handlu przez wojnę. Młode państwo ma wielkie potrzeby. Są konieczne duże wydatki na armję.

Ad. Godlewski: Ustrój, który doprowadza do reglamentacji, nie daje możności kapitalizacji.

L. Górski: Są krajowe przyczyny kryzysu. Wszyscy żyjemy nad stan w życiu prywatnem i publicznem. Nic dziwnego, że budżety państwa są nadmierne: układali go polacy. Nauka katolicka ułatwia ograniczanie potrzeb, dostosowanie rozchodu do dochodu. — Każdy kraj, może poza Anglją, przechodził przez okres obcego kapitału. Polska jest w tym okresie. Ale należy obcy kapitał związać z krajem. W każdym razie daje on możność pracy i kapitalizacji. — Gdy się mówi o zmierzchu kapitalizmu, zazwyczaj mówi się o różnych rzeczach, najczęściej mówi się o walce z kapitałem, ale to przeczy kapitalizacji.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

W sprawie unji. Arcybiskup warszawski J. E. X. Kardynał Al. Kakowski dekretem z dn. 3 paźdz. 1932 r. zaliczył książkę p. H. I. Łubieńskiego do książek zakazanych, podając jako motyw, że „autor występuje ostro przeciwko obrządkowi wschodnio-słowiańskiemu, czyli grecko-katolickiemu, w sposób lekceważący wyraża się o metodach działalności Kościoła katolickiego w sprawie przywrócenia jedności kościelnej ze Wschodem, przyczem wygłasza zdania, obrażające uczucia katolickie, uwłaczające powadze kościelnej a w szczególności powadze Stolicy Apostolskiej".

Myśl przewodnia książki p. Łubieńskiego polega na twierdzeniu, że propaganda obrządku wschodniego jest niebezpieczna dla państwa Polskiego oraz że stanowi istotną przeszkodę do szerzenia wiary katolickiej na Wschodzie. Jedynie skutecznem jest nawracanie na obrządek łaciński. Co do samego obrządku wschodniego nie domaga się zakazania przyjmowania go, lecz jedynie jego propagandy. Podkreśla też, że idea nawracania w obrządku wschodnim pochodzi bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej.

Nie wdajemy się tutaj w ocenę wywodów autora. Zwrócimy uwagę jedynie na dwa.

Autor rozumuje: Unja wprowadziła rozdwojenie do cerkwi i skłoniła dyzunitów i prawosławnych do szukania oparcia w cerkwi prawosławnej rosyjskiej. Gdyby nie było unji, prawosławni nie ciążyliby do Rosji, lecz do Polski. Dzisiaj może się powtórzyć to samo. Można postawić pytanie: czy prawosławni ciążyli do Rosji dlatego, że istnieje unja czy dlatego, że są prawosławnymi? I drugie, donioślejsze: jeśli unja kieruje wzrok prawosławnych do Rosji, czy tego samego skutku nie wywoła nawracanie na obrządek łaciński? Zakwestjonowanie apostolstwa w obrządku wschodnim wśród prawosławnych jest zakwestjonowaniem wśród nich katolickiego apostolstwa wogóle. Ciążeniu do Rosji sprzyjało w dawnej Polsce to, że prawosławni zależeli od hierarchji kościelnej rosyjskiej. Dzisiaj przeciwdziała temu ciążeniu zarówno autokefalja cerkwi w Polsce, jak i prześladowanie prawosławia w Rosji, oraz całkowity jego upadek wewnętrzny i organizacyjny. Warunki społeczno-polityczne są dzisiaj całkiem inne, niż dawniej, dlatego analogja, gdyby nawet była prawdziwa, niema znaczenia.

P. Łubieński odpiera twierdzenie, że Kościół unicki padł ofiarą wyłącznie niemal zewnętrznej przemocy, że zgubiły go ataki kozaków, następnie Rosji i błędna polityka polska. Przeciwnie, „Kościół ten musiał upaść sam ze siebie, gdyż nie przedstawiał większej siły moralnej w społeczeństwie ruskiem, będąc pozbawiony niemal zupełnie światłych i dobrych pasterzy, inteligencji, czyli elity intelektualnej i materjalnej, koniecznej w każdej organizacji kościelnej, mając oparcie wyłącznie na szerokiej masie bardzo ciemnych i zabobonnych owieczek" (s. 51).

Dziwna rzecz jak powierzchownem jest to rozumowanie.

Najpierw niczem nie można uzasadnić odrzucenia wpływu czynników zewnętrznych, jak ataki kozaków i Rosji.

Następnie, jeśli dawny Kościół unicki okazał się słabym, jeśli w okresie rosyjskiej inwazji unici rusińscy przechodzili na prawosławie, to nie dlatego, że byli obrządku wschodniego, ale dlatego, że nie rozwinęli tej pracy duszpasterskiej, jaką wykonywać na-

leżało, że duchowieństwo zajęło się obcemi sobie sprawami, np. robotą partyjną. Wszak brak tej zdrowej pracy duszpasterskiej również sprawia, że łacińnicy przechodzą do sekt lub do niewiary.

Kościół unicki sam w sobie posiada taką samą siłę, jak Kościół łaciński, bo jest tak samo Kościołem katolickim. Ale może upaść w danym miejscu i czasie nie dlatego, że jest unijny, tylko dlatego, że nie zdobywa się na odpowiednią pracę apostolską, że zagadnienia polityczne stawia wyżej od religijnych, że zatrzymał ducha bizantyjskiego zamiast łacińskiego, że uległ fizycznej przemocy. Są to wszystko okoliczności zewnętrzne, niezwiązane z istotą obrządku.

* * *

W odpowiedzi na dekret J. E. Arcybiskupa Kakowskiego p. senator Jan Stecki ogłosił list w paru pismach (np. Czas, Dzień Polski, Gazeta Warszawska, która dla uwydatnienia jego wagi wydrukowała go grubszemi czcionkami).

List brzmi w ten sposób: „Z niepokojem, z przykrością, z bólem przeczytali wszyscy katolicy dekret Księdza Kardynała Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, dotyczący broszury pana Henryka Ignacego hr. Łubieńskiego „Droga na Wschód Rzymu". Omawia ona sprawę, która dla narodu i państwa ma znaczenie pierwszorzędne, uzasadnione całą historją naszych stosunków cywilizacyjnych i politycznych na wschodzie Rzeczypospolitej, i oświetla nową tych dziejów fazę nie ze stanowiska wiary, lecz interesu narodowego i państwowego. Żaden światły i gorliwy obywatel nie może obojętnie traktować zagadnienia, które wiąże się najściślej z przyszłością jego Ojczyzny; naród polski i Rzeczpospolita nie jest martwym objektem, któryby miał przyjmować obojętnie wszelkie robione na jego ciele doświadczenia. Nie może, nie powinien w milczeniu wyczekiwać, kto wie, czy nie fatalnych skutków inicjatywy, gdy rozum i sumienie mówią, że tkwią w niej błędy, stwierdzone w przeszłości. Nie może, nie powinien tembardziej, gdy widzi jasno, iż inicjatywa ta dla swej realizacji wymaga czynnego współudziału sił narodowych i sił państwowych Polski. Oddając hołd wielkiej i szczytnej misji Kościoła na wschodzie, przyjmując misję tę za swoją z niezachwianej wiary w apostolskie

posłannictwo Kościoła i z synowskiej czci dla Jego roli dziejowej, mamy przecież prawo i obowiązek wypowiadać się, jak misja ta ma być wykonana — ne quid Respublica detrimenti capiat. Bo osłabienie Polski jest osłabieniem Kościoła, a lubo rozumem doczesnym nie da się zmierzyć spraw boskich, przecież Bóg, nakazując czcić Kościół, nakazał też czcić ojca i matkę. Tu na ziemi naszym ojcem i matką jest Polska: o jej dobro dbać musimy, i nie wolno nam zrzec się sądu o doczesnej polityce Kościoła. Jest On nieomylny w rzeczach wiary — może błądzić w taktyce".

List ten należy opatrzeć kilku uwagami. P. Stecki występuje jako katolik, dlatego obchodzi nas tutaj sprawa karności kościelnej i szacunku, należnego Biskupom i Stolicy Apostolskiej.

1. Dekret jest aktem władzy kościelnej. Zachowanie się wobec tego aktu świadczy o charakterze danego katolika. Zilustrujmy to na przykładzie. Gdy Stolica Apostolska potępiła Sillon, M. Sangnier z całym ruchem poddał się orzeczeniu Papieża, choć się bronił, że nie miał zamiaru czynić tego, co mu Stolica Apostolska zarzucała, a niektórzy, jak pisarz Gheon, na klęczkach czytali encyklikę papieską. Gdy Stolica Apostolska potępiła Action Française, zwolennicy tego ruchu odpowiedzieli oporem. Zdajemy sobie sprawę z różnicy między dekretem Arcybiskupa i Stolicy Apostolskiej, mimo to niepokojącem jest stanowisko tego katolika, który „z niepokojem, z przykrością, z bólem" czytał dekret i który, w takim nastroju, występuje w imieniu „wszystkich katolików" (pomijając już to, że jest to oczywista... przesada).

2. Co to znaczy, w danej sprawie, że „naród polski i Rzeczpospolita nie jest martwym objektem, któryby miał przyjmować obojętnie wszelkie (co za przesada!) robione na jego ciele doświadczenia"? Czy to chodzi o Stolicę Apostolską? Czy to ona bierze Polskę jako martwy objekt do doświadczeń? Co to znaczy, że „żaden światły i gorliwy obywatel nie może, nie powinien w milczeniu wyczekiwać, kto wie, czy nie fatalnych skutków inicjatywy, gdy rozum i sumienie mówią, że tkwią w niej błędy, stwierdzone w przeszłości"? Czy to znaczy, że ci, którzy propagują unję są poza kołem światłych i gorliwych obywateli, że są

nieczuli na rozum i sumienie? Czy te kwalifikacje dotyczą także Biskupów i Stolicy Apostolskiej? Takie wątpliwości powstają tembardziej wtedy, gdy się czyta list z powodu dekretu, w którym Arcybiskup zarzuca p. Ł., że się wyraża lekceważąco o unijnej działalności Kościoła, że uwłacza władzy kościelnej.

3. Ta, powiedzmy, lekkomyślność sądu dochodzi do absurdu w zdaniu: „Oddając hołd wielkiej i szczytnej misji Kościoła na Wschodzie, przyjmując misję tę za swoją z niezachwianej wiary w apostolskie posłannictwo Kościoła i z synowskiej czci dla Jego roli dziejowej, mamy przecież prawo i obowiązek wypowiadać się, jak misja ta ma być wykonywana — ne quid Respublica detrimenti capiat". To znaczy: uznajemy apostolską pracę Kościoła na Wschodzie, ale w imieniu wszystkich katolików i wszystkich światłych i gorliwych obywateli, mamy prawo i obowiązek wypowiadać się, jak ta misja ma być wykonywana a władza kościelna, trzeba było dodać, ma obowiązek posłuchu.

4. P. Łubieński oświetla sprawę „nie ze stanowiska wiary, lecz interesu narodowego i państwowego". Oczywiście, takie stanowisko można zająć, lecz zwłaszcza, gdy przedmiot sądu jest problematem religijnym, takie stanowisko, zajęte przez katolika, jest z konieczności jednostronne a może być wyrazem modernizmu społecznego i politycznego, który katolika dzieli na obywatela i katolika, między którymi niema jedności sądu; który sprawia, że ta sama jednostka inaczej ocenia to samo zjawisko jako katolik a inaczej jako obywatel.

Dodatkowo zaznaczam, że p. Łubieński omawia sprawę unji i ze stanowiska narodowo-państwowego i ze stanowiska wiary, gdyż m. in. wyraźnie pisze, że unja jest przeszkodą do nawracania prawosławnych, których należy nawracać na obrządek łaciński.

5. Kościół „jest nieomylny w rzeczach wiary, może błądzić w taktyce". Sprawa unji, to nie jest tylko sprawa „taktyki".

Unja zawiera w sobie trzy momenty. Najpierw — głoszenię słowa Bożego, nawracanie. Jest to nienaruszalne prawo Kościoła, podstawa jego istnienia. W tym zakresie unici są katolikami, członkami Kościoła powszechnego. Powtóre — wybranie takiej lub innej drogi apostolstwa. Jest to „taktyka", ale taktyka w za-

kresie własnej apostolskiej działalności. Tu sąd należy do władzy kościelnej, a ona od najdawniejszych czasów uznaje akcję unijną za celową i konieczną. Wreszcie — te lub inne przypadłościowe, a nie istotne, formy akcyj unijnej, jak strój, duchowieństwo świeckie lub zakonne, język na terenach mieszanych lub spornych.

* * *

Gazeta Warszawska z dn. 9 paźdz. b. r. nr. 311 ogłosiła jakgdyby deklarację: „Zakaz książki nie może oczywiście zdjąć z porządku dziennego dyskusji nad zagadnieniem samem, które dotyczy nietylko Kościoła i religji, lecz ma obok tego charakter polityczny i posiada dużą wagę.

Byłoby z pewnością lepiej, gdyby ks. kardynał był wskazał dokładnie, co uznaje w książce p. Łubieńskiego za szkodliwe, wpłynęłoby to dodatnio na przebieg dyskusji w sprawie, która żywo interesuje opinję polską i, jak to już zaznaczyliśmy, nie zejdzie z porządku dziennego dyskusji politycznej, bo zakaz czytania jednej broszury nie usunie tego, co jest zagadnieniem realnem i żywem.

O zagadnieniu tem wypowiedzieliśmy się na tem miejscu jasno i wyraźnie, zamieściliśmy też głosy w tej sprawie obywateli tych okolic, w których szerzony jest nowy obrządek wschodni. Motywem naszych wystąpień były interesy narodu i państwa polskiego; ponieważ motywy te pozostają w całej mocy, więc i stanowisko nasze nie może ulec zmianie”.

I tu nam się nasuwają następujące uwagi.

1. Czy Arcybiskup wskazał dokładnie, co uznaje za szkodliwe? Zarzuty są dwojakiego rodzaju, i to bardzo wyraźne. Pierwszy: „autor ostro występuje przeciw obrządkowi wschodnio-słowiańskiemu czyli grecko-katolickiemu”. To jest jasne. Drugi: lekceważąco wyraża się o metodach działania Kościoła, uwłacza powadze kościelnej, zwłaszcza Stolicy Apost. To jest także jasne.

2. Oczywiście, zakaz książki nie jest zakazem omawiania samego problematu, ale jest zakazem szerzenia i bronienia poglądów, w tej książce zawartych, jak to zresztą zaznaczył wyraźnie dekret. Ponieważ zaś w książce p. Łubieńskiego są powtórzone zarzuty, które były wypowiedziane w artykułach

p. Jeśmiana, w memorjale Tow. Kresów i w głosach obywateli z kresów wschodnich, i ponieważ Gaz. Warsz. w ostatnim ustępie komunikatu podtrzymuje nadal te poglądy i oświadcza, że nie może zmienić swego stanowiska, to stąd wynika, że nie zastosuje się do wymagania dekretu, aby nie szerzyć poglądów, zawartych w książce p. Łubieńskiego.

3. „Motywem naszych wystąpień były interesy narodu i państwa". Oprócz tego, co powiedzieliśmy wyżej o rozdzieleniu tej samej osoby na katolika i obywatela, a co Stolica Apostolska potępia jako modernizm, trzeba zaznaczyć, że pojęcie „interesy narodu i państwa" są względne, zależnie przedewszystkiem od tego, do jakiej kto grupy politycznej należy (proszę porównać pojęcie „dobro narodu i państwa" w tej samej sprawie w Str. Nar., B. B. W. R. i P. P. S.) że skutkiem tego, nie wszystko, co w danej grupie nazywa się „interesem narodu i państwa", jest nim rzeczywiście.

Unjoniści nie mniejsze, jeśli nie większe, niż inni obywatele, mają poczucie dobra narodu i państwa. Mogą je widzieć tem lepiej, że nie kierują się ani interesem partji, ani dobrem wyłącznie ziemskiem.

4. „Zagadnienie, które dotyczy nietylko Kościoła i religji, ale ma obok tego charakter polityczny", powiedzmy może dokładniej, państwowy. To prawda. Są sprawy mieszane, państwowo i polityczno religijne, są sprawy religijne, mające doniosłe znaczenie państwowe i polityczne. Wystarczy przypomnieć polityczne następstwa potępienia religijnej dotryny i organizacji Action Française. Ale co stąd wynika? Czy można zwalczać akcję religijną, w danym wypadku obrządek wschodni, który wprawdzie nie jest wyrazem istoty katolicyzmu, ani wolności nauki wiary, ale mimo to jest przejawem własnej, apostolskiej pracy Kościoła, przez tyle wieków uprawianej? Negatywna odpowiedź jest jasna. Innem jest zagadnienie ujęcia możliwych politycznych następstw działalności religijnej albo nawet przypadłościowych form samej tej działalności. Trzeba jednak w tej dyskusji i interwencji zachować wierność zasadom oraz uszanować uprawnienia i stanowisko władzy czy osób, zwłaszcza Stolicy Apostolskiej.

* * *

W dn. 12 paźdz. zabrała głos „Gazeta Polska" w artykule „Pro Russia..." Obok tytułu, danego nie bez aluzji, artykuł uznaje „to wystąpienie za niewczesne, jak na wiek XX, i zgoła niezrozumiałe ze względu na treść i formę książki". Powtarza ten sam zarzut „usiłowania załatwienia żywego i doniosłego zagadnienia przez skreślenie go nakazem z rejestru zainteresowań opinji publicznej". Mówi także o „taktyce" komisji watykańskich, która nie może być wyłączona z pod dyskusji. I kończy, znowu nie bez złośliwości: „Nie mamy prawa ani możności zostawić tych rzeczy do swobodnego i wiążącego nas uznania prałatów z Komisji Pro Russia, nawet tak wybitnych, jak d'Herbigny i Wołkoński". Właściwie nowym momentem jest wezwanie do napisania odpowiedzi na książkę p. Łubieńskiego. *X. A. S.*

Chaos niemiecki. Życie niemieckie jest pełne sprzeczności i walki a na jego dnie korzeni się wielka tragedja, która może się stać nieszczęściem całej Europy. Dwa wielkie ogniska chaosu i nieszczęścia — Niemcy i Rosja — zatruwają wszystko naokół siebie i grożą zniszczeniem. Ileż Polska potrzebuje zdrowia moralnego i siły fizycznej, aby nie ulec naporowi, ostać się i zwyciężyć!

*

Widoczną jest w Niemczech antynomja bogactwa i użycia, z jednej strony, oraz wielkiej biedy i nędzy, z drugiej. Bogactwo, przepych, wystawa, zabawa, użycie, rzucają się w oczy. Niemcy się bawią. Ale jednocześnie miljonowe masy bezrobotnych robotników i inteligentów, zbankrutowanych rzemieślników i drobnych przedsiębierców żyją w nędzy, głodują. Opieka społeczna i miłosierdzie chrześcijańskie nie mogą podołać zadaniu.

*

Za nędzą materjalną idzie nędza moralna. Nudyzm święci triumfy. Prostytucja szerzy się w niesłychany sposób. Naganka na dziewczyny wiejskie jest zorganizowana w sposób naukowy — bo i tu znalazła zastosowanie naukowa organizacja pracy. „Nauka" dostarcza argumentów dla rozpowszechnienia niemoralności se-

ksualnej. Mówią, że dziewczyny, zwłaszcza ze sfery robotniczej, są bardziej odporne, niż młodzież męska, zwłaszcza młodzież inteligentna.

Łatwo to zrozumieć. Bezrobocie i nędza sprowadzają apatję, chęć zapomnienia, wykolejenie. Rodzina rozbita, nie istnieje ani jako związek moralny, ani jako wspólnota gospodarcza—dzieci zbyt wcześnie usamodzielniły się. Protestantyzm stracił wszelkie znaczenie religijne. Człowiek bez żalu porzuca taką religję bez treści religijnej, zwłaszcza gdy w okresie kryzysu jest bezsilna.

Katolickie społeczeństwo jest oazą w tym chaosie i rozkładzie, ale i od niego odpadają ci, którzy stali zdala od ogniska i trzymali się na peryferjach. Bądź co bądź trzyma się ono i dostarcza najwybitniejszych działaczy i polityków niemieckich.

*

Ale to polityczne opancerzowanie Katolicyzmu niemieckiego, które dodaje mu tyle siły, jest zarazem jego słabą stroną: utrudnia mu pracę apostolską. Katolicyzm wygląda na zewnątrz, jako organizacja polityczna. Nieprzyjaciele polityczni centrum i partji bawarskiej stają się nieprzyjaciółmi religji katolickiej. Zresztą konieczne sojusze, bądź z prawicą, bądź z lewicą, sprowadzają załamanie się polityki centrowej zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak społecznej i politycznej. Nie są to odstępstwa istotne, ale mimo wszystko szkodliwe odchylenia, osłabiające zresztą samą zwartość centrum. Katolicy niemieccy ulegli wpływom państwowego formalizmu i nacjonalistycznego szowinizmu państwa pruskiego. Tem się tłumaczy niejedna decyzja kanclerza Brueninga, człowieka bardzo religijnego, niezrozumiała dla katolików nieniemieckich.

Masy niemieckie niekatolickie przerzucają się w krańcowości pod wpływem nędzy, ale przedewszystkiem furoru obrażonej dumy. Jak mógł przegrać naród, uważający się za pana świata, twórcę i szerzyciela kultury. I nietylko przegrać, ale płacić odszkodowania i nosić piętno podżegacza i burzyciela pokoju. Nieprzyznanie się do błędu i zbrodni doprowadza do szału pychy, nienawiści i zemsty, gdy pokora i skrucha oczyściłaby serce i umysł i dała spokojność sądu i działania.

*

„Przypominam sobie, pisze V. Dillard w Dossiers de l'Action Populaire, narodowych socjal. (w b. r.) na stadjonie w Grünewald, gdzie się zgromadziło do 200.000 entuzjastów i gdzie ich hipnotyzowano wciągu całego wieczoru. Tłum zebrał się już o godz. 5 na zebranie, które się miało zacząć o 6 godz. Przygotowywanie atmosfery było umiejętnie stopniowane. Przedewszystkiem muzyka— muzyka wybijana, ogłuszająca z bębnami, których dźwięk jest również zrytmizowany. Taka muzyka, trwająca całe godziny, przenika wszystkich swym oszałamiającym mechanizmem, nastraja organizmy na jeden ton i podnosi natężenie do najwyższego stopnia. A przytem owe samoloty, które krążą nad głowami. Zbliża się noc. Goebbels opanowuje tłumy, igra z nimi sarkazmem i rewolucją. Wszyscy są gotowi do ekstazy. Ale jeszcze nie czas. Pochodnie, korowody pochodni, gdyż jest noc. A światła są skierowane do miejsca, skąd On ma nadejść. Trwa to z godzinę. Ale jeszcze nie czas. On się spóźnia, celowo się spóźnia, aby oczekiwanie jeszcze bardziej rozogniło entuzjazm. Oczekują kwadrans, półgodzinę, godzinę, a tymczasem muzyka podejmuje przygotowanie artyleryjskie, aby naciągnąć struny, naprężyć system nerwowy, wykończyć natężenie stanów mistycznych. Godzina 10 wieczór. Od pięciu godzin wszyscy są w oczekiwaniu. Patrzą w ciemny punkt, skąd przyjdzie światło. Wierzą, że Go widzą. Idzie. Poruszenie. To On. Jeszcze nie. Muzyka gra. Później, daleko, daleko, z cicha, krzyki, hurra, coraz głośniejsze masy głosu — Heil! Heil! Auto się zbliża. Można odróżnić sztandary. Okrzyki bez końca, stają się huraganem i grzmotem, gdy dwa olbrzymie reflektory, nagle rzucone w ciemnie stadjonu, oświetlają owalem mesjaniczne objawienie się Jego".

Narodowy socjalizm nie jest doktryną ani programem, lecz ruchem, mesjanistyczną wiarą w przyszłość bliską, w której nie będzie ani bezrobocia, ani nędzy, ani znęcającego się nad biednym Niemcem Francuza, ani znienawidzonego Polaka.

Ale co się stanie, gdy ta millenarystyczna wiara zawiedzie?

*

W Bonu 5—6 września 1932 r. odbyły się katolickie dni francusko-niemieckie pod przewodnictwem prof. Platza. O uczuciu

narodowym wśród niemców mówiła p. Seck, opierając się na przeprowadzonej ankiecie (65 odpowiedzi od uczniów i profesorów ze wschodu i zachodu Niemiec). Jednem ze źródeł poczucia narodowego jest przekonanie, że Niemcy mają narodową religję, luteranizm, i że są państwem par excellence chrześcijańskiem. „W szkołach nie uczy się już suprapatrjotyzmu, okazuje się zainteresowanie zagadnieniami międzynarodowemi. Sprawy realizacji granic, odpowiedzialności za wojnę są na porządku dziennym". Pouczającym jest punkt III wykładu p. Seck: „Stanowisko młodzieży wobec idei wielkich Niemiec: 1. Większość młodzieży jest przychylna przyłączeniu Austrji do Niemiec. 2. Powszechna wrogość względem Polski. Odrzuca się porozumienie. 3. Na bolszewizm rosyjski patrzy się jak na zło. 4. Nieufność wobec Anglji. 5. Wobec Francji uczucia są różne: a) Porozumienie zdaje się niemożliwem do urzeczywistnienia, gdyż Francja pragnie zniszczyć Niemcy; b) Co najwyżej oczekuje się zbliżenia ekonomicznego. W każdym razie żąda się całkowitej równości obu narodów. c) Niema poczucia jedności kulturalnej. 6. Naogół istnieje nieufność do Ligi Narodów, mimo iż jest ona przedmiotem nauczania w szkołach".

*

Wielu wybitnych katolików uznaje osłabienie parlamentaryzmu w Niemczech za wielkie niebezpieczeństwo, jeśli nie za klęskę dla życia katolickiego. Rozumują tak: Większość urzędników to protestanci albo bezwyznaniowcy. Gdy nie będzie oświetlenia i krytyki w parlamencie, gdy parlament nie będzie miał znaczenia, wrogi dla Kościoła duch urzędów ujawni się bardzo silnie *R.*

To i owo.

Moralna nieodpowiedzialność. Występując jako świadek w procesie o zabójstwo dyr. Koehlera, prezydent Żyrardowa, zatem przedstawiciel władzy samorządowej, p. Orlik, wypowiedział takie dziwne zdanie: Wogóle w tej sprawie niema zabójstwa, to było samobójstwo. Koehler sam się zabił swoją planową akcją, a Blachowski był jedynie nąrzędziem ślepego losu.

Ślepy los! W ten sposób można wszystko usprawiedliwić, bo się znosi własną odpowiedzialność za złe i dobre czyny. Ale takie stanowisko nie wyjdzie na dobre społeczeństwu ani poszczególnym ludziom. Nie jest człowiekiem, kto niema poczucia odpowiedzialności.

To było samobójstwo! Co to znaczy? To znaczy, że X. ciemięży lub dokucza Y, przeto Y ma prawo zabić X. Jest to wybitnie antyspołeczna „moralność”. Aż dziw, że w społeczeństwie, społecznie urządzonem i katotolickiem, może powstać taka myśl, i to jeszcze w głowie tego, kto sprawuje władzę.

Nacjonalizm i Katolicyzm. W dziale „Z życia akademickiego” jednego z głównych dzienników warszawskich z dn. 1 listopada b. r. czytamy: „Nacjonalizm polski związany jest historycznie i logicznie z Katolicyzmem zbyt silnie, by można dla jednego, rozłączonego z drugim, znaleść uzasadnienie”.

Pogląd ten jest jednostronny i błędny.

Nie można powiedzieć, że nie da się uzasadnić nacjonalizmu polskiego, jeśli się go rozłączy od religji katolickiej. Dotyczy to tylko zasad moralnych i religijnych nacjonalizmu, które mają być katolickie. Ale obok takich zasad, nacjonalizm posiada także pierwiastki, które ze stanowiska prawa moralnego przyrodzonego i objawionego są obojętne, które przeto należy uzasadnić innemi motywami. Nie podobna wiarą katolicką uzasadnić np. nacjonalistycznego poglądu, że cele polityczne mają przewagę nad gospodarczemi albo że państwem, moralnie uzasadnionem, jest tylko państwo narodowe.

Już nie jednostronnem, ale błędnem — a w artykule, w którym się pisze o religijno-katolickiem odrodzeniu młodzieży akademickiej, dziwnem jest twierdzenie, że dla katolicyzmu, rozłączonego od nacjonalizmu, nie można znaleść uzasadnienia. Katolicyzm ma własne istnienie, niezależne od nacjonalizmu, i własne metody działania, któremi ożywia wszystkie wyszłe z niego lub zgodne z nim prądy i kierunki. Powiedzmy popularnie: Katolicyzm istniał, zanim powstał nacjonalizm polski, i będzie istniał, gdyby np. nacjonalizm ustąpił miejsca innemu kierunkowi.

Z prądem bez zastanowienia. W dwóch pismach katolickich nie tylko z treści, ale z tytułu, zatem biorących na siebie większą odpowiedzialność, przyczem jedno z nich przeznaczone jest dla duchowieństwa, znalazło się polecenie, w tekście, a nie tylko w ogłoszeniach, tygodnika „Prawo życia”. Wprawdzie tygodnik ten jest bardzo „polski”, bo propaguje mesjanizm polski, nawet niekiedy umieszcza artykuły pisarzy katolickich, ale jest wyrazem filozofji i religji, która niema nic wspólnego z wiarą katolicką, nawet jest z nią sprzeczna.

Okupanci. Bywają bardzo pouczające zdarzenia.

Rano czytałem pamflet Boya Żeleńskiego p. t. Nasi okupanci, to znaczy księża katoliccy. Pod wieczór wracałem ze szpitala. Gdy na przecinających się ulicach furman zwolnił biegu koni, słyszałem, jak wśród stojących na trotuarze pewna matka, trzymając dziecko na ręce i uśmiechając się do niego, powiedziała mu: zrób księdzu pa. Bobas wytrzeszczył oczęta i począł machać rączką.

Byłem wzruszony i wstrząśnięty, gdyż rzadko kiedy tak jaskrawo występuje przeciwstawność dwóch stanowisk i światów.

Ksiądz stał się symbolem tego, co jedna grupa ludzi zwalcza dlatego, że to jest tem, czem jest, a druga grupa — czci i uznaje za swoje również dlatego, że to jest tem, czem jest. Ta kobieta wiedziała, że są dobrzy i źli księża, bo zdarzenie owo miało miejsce w dzielnicy, w której szerzył się marjawityzm, ale ksiądz, nieznany jej osobiście, stał się symbolem tego, co chce przekazać swemu dziecku, jako wartość bezcenną. A dla innych ksiądz jest tak samo symbolem tego, czego nienawidzą. Wszystko inne to tylko pozory i maskowane środki walki. *X.*

Gdzie prawda? Dnia 27 października b. r. zwołano w Warszawie wiec studencki w sprawie opłat. „Gazeta Polska" i „Gazeta Warszawska" z dnia 27 października podały o tem wiadomość, opatrując ją odpowiedniemi tytułami. Tytułów tych nie podajemy, bo się w nich zawiera już ocena wiecu ze stanowiska, które te pisma reprezentują.

Chodzi nam o sposób podania wiadomości o samym fakcie.

„Gazeta Warszawska" pisze: „Centrala Akademickich Bratnich Pomocy na uczelniach warszawskich zwołała na dzień dzisiejszy na godz. 13 ogólnoakademicki wiec protestacyjny w sprawie . . . opłat . . . Dodać trzeba, że, wbrew tendencyjnym i celowym doniesieniom prasy żydowskiej, młodzież *uzyskała* od rektora prof. Ujejskiego *zezwolenie na wiec*".

„Gazeta Polska" pisze: „ . . . ulotka podpisana jest przez „Centralę Bratnich Pomocy na uczelniach warszawskich". Instytucja pod tą nazwą wogóle nie istnieje. Prawdopodobnie jest to akcja „Centrali Akademickich Bratnich Pomocy", złożonej z członków O. W. P., która, nie chcąc ponosić odpowiedzialności za dzisiejszy wiec, nieznacznie skorygowała swą nazwą w podpisie na ulotkach, ponieważ *wiec jest zwołany nielegalnie*".

Albo z powodu innego wiecu.

„Gazeta Warszawska" z dn. 10 listop. b. r.: „Bójka z żydami na Uniwersytecie. Wczoraj doszło do nowego zajścia z żydami na pierwszym roku wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego. I tym razem przyczyną zajść było prowokacyjne zachowanie się żydów.

Przebieg zajścia był następujący: Podczas przerwy w wykładach jeden ze studentów wezwał obecnych na sali do wzięcia udziału w dzisiejszem nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Stanisława Wacławskiego, przyczem wezwał obecnych do uczczenia pamięci tragicznie zmarłego przez powstanie z miejsc. Na to część studentów żydów zaczęła rzucać prowokacyjne okrzyki.

Tego rodzaju zachowanie się żydów wywołało natychmiastową reakcję ze strony studentów chrześcijan, którzy dotkliwie pobili żydów i usunęli ich z sali wykładowej.

„Gazeta Polska" z tegoż dnia o tym samym fakcie: „Prowokacja bojówel- O. W. P. Ekscesy antyżydowskie na wydziale prawnym U. W.... Wczoraj o godz. 12 w poł. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krak. Przedm. 68) po wykładzie prof. Rafacza na I kursie prawa doszło do pierwszych ekscesów. Korzystając ze spóźnienia prof. Łapickiego, jakiś mówca wezwał do uczczenia ś. p. Wacławskiego przez powstanie, poczem rzucił hasło: „Bić żydów!"

W tym momencie zjawiła się bojówka O. W. P. ze znanym pałkarzem Witoldem Rościszewskim na czele, która pobiła obecnych na sali studentów żydów. Ciężko pobici zostali studenci: Budzyner z Łodzi i Brande z Warszawy.

Na miejsce zajść przybyli natychmiast pp. rektor U. W. prof. Ujejski i dziekan wydz. prawnego, prof. Lutostański. O zajściach złożono zameldowanie władzom bezpieczeństwa. Prof. Lutostański wezwał poszkodowanych do zgłoszenia się w rektoracie.

O godz. 12 min. 45 zapanowało wśród studentów I kursu prawa uspokojenie i rozpoczęły się dalsze wykłady. Wówczas bojówka O. W. P. udała się do gmachu głównego Uniwersytetu, gdzie usiłowała sprowokować dalsze ekscesy, jednak bez powodzenia. W Uniwersytecie panował spokój i wykłady odbywały się normalnie".

Ile odpowiedzialności za to, co robi garstka młodzieży akademickiej, spada na tych, którzy ją i swoich czytelników tak informują?

Mamy nadto jeszcze jedną wątpliwość. Czy słusznie używa się tu nazwy „studenci chrześcijanie"? Czy to ma oznaczać, że żydów biją dlatego, że są „chrześcijanie".

Frazesy. Boy Żeleński uzasadnia czy sugeruje, że Mickiewicza otruł jakiś wybitny polak ze względów politycznych, może nawet religijnych. Sposób przeprowadzania tego poglądu był taki, że Boya Żeleńskiego nazwano plotkarzem i starym durniem (to co prawda w „Musze").

Być może w związku z tem Boy Żeleński napisał w Dodatku naukowo-literackim Kurjera Krakowskiego z dn. 19 września artykuł p. t. Wielcy plotkarze.

Wypowiada tam zdanie, które ma charakteryzować Saint-Simona jako wielce zasłużonego plotkarza: „Dzieło jego w osobliwy sposób kojarzy dwie rzeczy: pasję prawdy z zaślepieniem nienawiści". Podmiotowo może to i tak jest. Ale przedmiotowo rzecz biorąc, nie da się połączyć zamiłowania prawdy z zaślepieniem nienawiści. Nienawiść nie szuka prawdy, lecz chętnie żywi się plotką, przekręceniem, oczernieniem.

I w zakończeniu artykułu: „Jest jakaś potrzeba, jakiś instynkt prawdy, który skupia się w pewnych jednostkach". Tak bywa, ale ta potrzeba prawdy zamieni się zkonieczności na plotkarstwo, wprowadzanie w błąd, oszczerstwo i t. d., jeśli nie łączy się z zamiłowaniem prawdy, z poczuciem odpowiedzialności, z krytycyzmem w doborze dowodów, z roztropnością i poszanowaniem dobrej sławy bliźniego i t. p. warunkami. Jeśli tego brak, ten, kto ma warunki na reformatora, staje się tylko wielkim mydłkiem, plotkarzem i szkodnikiem.

Liczenie na głupotę ludzką. P. J. Wąsowski, omawiając w „Wiad. Literackich" (nr. 39) książkę, propagującą regulację urodzin, napisaał bez zająknienia: W sprawie reformy obyczajowej „argumenty przytacza jedynie obóz reformy, obóz przeciwny działa demagogją i kłamstwem". Tak samo w sprawie regulacji urodzin „z jednej strony — pozytywne argumenty życia i nauki społecznej, z drugiej — orgja kłamstwa".

Czy można z większym tupetem kłamać i uprawiać demagogję?

A oto p. Boy-Żeleński we wstępie do „Naszych okupantów": „Nie wolno wam nic zmienić, nie wolno poprawić. Wszystko musi zostać po dawnemu". „Ktokolwiek chciałby ulżyć doli człowieka na ziemi, sprzeciwia się prawu Boga, sprzeciwia się woli bożej". „Nie mogę uwierzyć, aby wola boża miała być zawsze i wszędzie układna wobec bogaczy a bezlitosna dla biedaków; aby osłaniała swym płaszczem kłamstwo, okrucieństwo i chciwość".

Czy to jest także zamiłowanie prawdy i lojalne przedstawienie poglądów swoich przeciwników?

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.